

## Dziadersi ochrony przyrody

Wieje wiatr historii i jak to wiatr, przynosi nowe pojęcia, błyskawicznie robiące furorę w przestrzeni publicznej i powszechnej świadomości. Jednym z najświeższych, zrodzonym na fali ostatnich feministyczno – lewicowych protestów, jest pojęcie „dziadersa”, którego nie należy mylić z „dziadem”. „Dziad” to konserwatywny facet w starszym wieku, odklejony od rzeczywistości, otwarcie przyznający się do konserwatywnych poglądów i próbujący narzucić je innym. Takich „dziadów” jest obfitość na szczytach władzy, nie tylko u nas. „Dziaders” natomiast to facet bynajmniej się za konserwatywnego nie uważający, często proeuropejski i prodemokratyczny, ale gdzieś w głębi, z czego najczęściej nie zdaje sobie sprawy, zakorzeniony w tradycji, w której się wychował lub spędził większość aktywnego życia, najczęściej lat 70. lub 80. Uwikłany jest w stereotypy tamtych lat, nie tylko obyczajowe, do nich przyzwyczajony, i przez ich pryzmat postrzega dzisiejszą rzeczywistość. Osiągnięcia swego pokolenia uważa za szczyt dokonań, nie chce zmian, a szczególnie rewolucji, radykalizmów, spraw drażliwych i konfliktowych, jeśli go już takie dopadną, najczęściej stara się je ominąć, klucząc i zwlekając.

Ze wskazaniem dziada w ochronie przyrody nie ma trudności, niech każdy z Czytelników, w ramach ćwiczenia pamięci, zrobi to sam. Wskazać dziadersa jest już trochę trudniej, choć tak naprawdę ich właśnie jest wszędzie pełno. Na stołkach dyrektorów, naczelników, konserwatorów, nadleśniczych, profesorów i doktorów, prezesów, doradców, ekspertów i inspektorów. Nie nadążają, nie ogarniają, ale wiedzą najlepiej jak chronić przyrodę, a jeszcze lepiej jak jej nie chronić, udając, że się chroni. Tyle, że ta wiedza coraz bardziej odstaje od tego co wokół. Coraz częściej widać jak grubymi nićmi szyte są te wszystkie wygłaszane zza biurka półprawdy i pseudoodziaływanie, jak nieskuteczne są wypracowane w pocie czoła paragrafy, zarządzenia i procedury, plany ochrony, oceny oddziaływania, jak nikomu niepotrzebne i do niczego nie służące są niezliczone ekspertyzy, monitoringi i „uzupełnienia stanu wiedzy”. Najgorsze, że przyczyną tej powszechnej impotencji nawet nie zawsze jest zła wola. Równie często jest to ignorancja, albo naiwna wiara, że robiąc coś od dziesięcioleci tak samo nieudolnie, tym razem osiągniemy sukces. A nawet jeśli nie, to cóż...

W ochronie przyrody od dawna brak autentyczności, realizacji prawdziwych celów, przeciwstawiania się grze pozorów, prób sprostania trudnym wyzwaniom i walki z realnymi zagrożeniami. Od lat milcząco godzimy się na różne patologie, a w końcu sami w nich uczestniczymy, przyjmując coraz pokorniej, że przecież nie może być inaczej. A kto jest temu winien? Właśnie my, dziadersi ochrony przyrody!

Bo kiedy o tym piszę, wychodzi mi niestety, że dziadersem, powoli i nieuchronnie (?) staję się ja sam. Czekam więc, trochę z niepokojem, ale trochę z nadzieją, na owo słynne już „wy.....j!” Z nadzieją, że ci (lub te), którzy (lub które) to kiedyś wykrzyczą, mają lepszy niż ja pomysł jak w nowych czasach skutecznie chronić przyrodę.

Ale póki nie krzyczą - robię swoje. Najlepiej jak potrafię.

**Andrzej Jermaczek**